

# Józef Umiński

---

## Pochodzenie i kariera Marcina Polaka

---

Collectanea Theologica 24/1-4, 163-188

---

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF UMIŃSKI

## POCHODZENIE I KARIERA MARCINA POLAKA

Słynnego dominikanina Marcina, historyka papieży i cesarzów, już współczesny mu, chociaż znacznie młodszy wiekiem, ale znający go osobiście dobrze ze wspólnych pobytów w Kurii papieskiej historyk i teoretyk prawa dominikański, Bartholomaeus da Lucca, nazwał Marcinem Polakiem. Sam on o sobie w swej Historii, albo raczej, jak ją nazywał, Kronice, podawał tylko tyle, że był penitencjarzem i kapelanem papieskim (*frater Martinus Ordinis Fratrum Praedicatorum Domini Papae Poenitentiarius et Capellanus*). Ponieważ zaś w niektórych kodeksach przy powyższym określeniu figurował jeszcze, jak się okaże niżej, wtrącony wiele lat później, a błędnie wywnioskowany, dodatek: *de Regno Bohemiae oriundus, patria Oppaviensis*, szczególnie w odmawiającej Polsce wszelkich wartości kulturalnych nauce niemieckiej przyjęto nazywać go uparcie Marcinem z Opawy (*Martinus von Troppau*) i częstokroć uważać raczej za Czecha, aniżeli Polaka.

Tak czynią przede wszystkim W. Wattenbach (*Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, II, Berlin 1894, str. 467 n.) i wydawca Kroniki w *Monumenta Germaniae Historica*, dr. L. Weiland (*Martini Oppaviensis Chronicon Pontificum et Imperatorum*, MGH. SS. XXII, str. 377 n.)<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Polakiem nazywa historyka Marcina także pierwszorzędnie w tej materii poinformowany Bernardus Guidonis O. P.

Postać tego na tle dziejów XIII w. i w ogóle na tle historiografii europejskiej głośnego autora, którego imię stało się na pewien okres czasu synonimem wszelkiego „dziejopisa“, tak jak imię Juliusza Cezara dało początek nazwie „cesarz“, a imię Karola Wielkiego nazwie „król“ (skąd i nasz Anonim t. zw. Gall aż wgłąb XIX w. znany był pod nazwą Marcina Galla), i którego dzieło było przez kilka wieków najpowszechniej w całej Europie używanym źródłem znajomości dziejów, intrygowała mnie już oddawna. Nie mając naonczas najmniejszej wątpliwości co do opawskiego wprawdzie, ale tym samym i polskiego jego pochodzenia, niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, z jakiego środowiska wyszedł, jaką drogą został dominikaninem, jakim było jego przygotowanie naukowe, gdzie mógł studiować, jaką drogą dostał się na dwór papieski, jakim był jego stosunek do Ojczyzny, co sprawiło, że po siedmioletnim wakansie metropolii gnieźnieńskiej Stolica Apostolska jego właśnie wyznaczyła arcybiskupem w Gnieźnie, w jakim wieku umarł.

Szereg wiadomości o nim zebrał i ogłosił drukiem już w r. 1819 O s s o l i Ń s k i w wydanych w Krakowie „Wiadomościach o pisarzach polskich“. Praca ta została potem przetłumaczona na język niemiecki (*Archiv d. Ges. f. ältere deutsche Geschichtkunre*, IV, Frankfurt a. M. 1822, str. 38—92), dzięki czemu mógł ją wyzyskać następnie niemiecki wydawca Kroniki papieży i cesarzów w *Monumenta Germaniae Historica*.

Wiemy o nim, że posiadał stopień magistra teologii (p. *Archiv*, str. 67; MGH., l. c., str. 378). Spisana przezeń Kronika wskazuje, że znał południową Francję, na co zwróciła uwagę już nauka niemiecka (MGH. j. w. i str. 415). Wiemy ponadto, że profesję zakonną złożył i święcenia kapłańskie otrzy-

---

(+ 1331 — p. MGH.SS.XXII, str. 377. Weiland błędzi, twierdząc, że Bernard podał tak za Bartłomiejem da Lucca). Kształcił się on w czasach i obracał wtedy w kołach, które dobrze znały i dużo mówiły o Marcinie. Zainteresowania miał te same co Marcin: historyk, zbieracz, inkwizytor, rodem z południowej Francji, korzystał z kroniki Marcinowej.

mał w konwencie dominikanów w Pradze (p. niżej), i mamy poszlaki, że przez jakiś czas był papieskim inkwizytorem herezji dla Czech (*Archiv*, str. 68; MGH I. c., str. 378). Oprócz Kroniki napisał także wysoko cenioną, ułożoną alfabetycznie sumę prawa kanonicznego: *Tabula Decreti*, nazywaną pospolicie *Tabula Martiniana*, albo *Margarita* (perła) *Decreti*, następnie zbiór kazań: *Sermones de tempore* i *Sermones de sanctis* (wielokrotnie wydawane) i wreszcie: *De diversis miraculis*. Historyk dominikański B z o w s k i przypisuje mu także traktaty: *De schismate ecclesiae Graecorum* i *Historia de Guelfis*, które miały się znajdować w rękopisach w Bibliotece Watykańskiej (P. W e i l a n d w MGH. I. c., str. 380).

Przyjmowanym wślad za ogółem historyków poglądem moim na jego pochodzenie z Opawy Śląskiej zachwiało dopiero spostrzeżenie, że miał on bratańca czy też siostrzeńca (nepośa), niejakię R o l a n d a z R a d o m s k a, nazywanego klerykiem diecezji gnieźnieńskiej, i że jesienią 1276 roku wyrabiał w Kurii temu Rolandowi i niejakiemu magistrowi Gosławowi prebendy na terenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: pierwszemu kanonię w Łęczycy, a drugiemu archidiaconat w Kaliszu (Mon. Pol. Vat. III, nry 101 i 102). Pierwszy z odnośnych dokumentów nadawczych zdaje się wskazywać, że Roland to nie przybysz do środkowej Polski, ale raczej ktoś w niej urodzony, co z kolei rzeczy, biorąc pod uwagę warunki ówczesne, kazało to samo przypuszczać o jego rodzicach, a tym samym stawiało pod znakiem zapytania śląskość Marcina. Tym więcej tedy wypadało się zastanawiać nad jego pochodzeniem. Trudności pewne nasuwało zrazu obce dla stosunków polskich imię Rolanda, wkrótce jednak i ono nie tylko przestało dezorientować, ale owszem, dostarczyło pewnych nowych szczegółów dla naszej argumentacji.

Oto bowiem głównie od chwili ogłoszenia monografii O. J. W o r o n i e c k i e g o o św. Jacku (ukazała się w druku w Katowicach 1947) zwróciłem uwagę na postać innego (jak mniemałem początkowo) wybitnego trzynastowiecznego dominikanina polskiego, występującego również pod nazwą Marci-

na, ale Marcina z S a n d o m i e r z a. Długosz podaje o nim, że w momencie wydalania dominikanów z Kijowa w r. 1233 stał on na czele dominikańskiego konwentu kijowskiego (*Hist. Pol.*, 1233 r.). W r. 1236 miał się udawać razem ze św. Jackiem i innym jeszcze dominikaninem polskim (D ł u g o s z, *Lib. Ben.* III, str. 450, pisze, że był to br. Gerard, naszym zaś zdaniem raczej prowincjał Czesław. Pogląd ten uzasadniam w innej przygotowanej do druku pracy, o arcybiskupie Pelce) na kapitułę dominikańską do Paryża. W następnym roku, 1237, ciągle jeszcze według D ł u g o s z a, miał jeździć do Włoch dla sprowadzenia stamtąd spoczywających do owej pory w Modenie, w której umarł, zwłok głównego dobrodzieja dominikanów polskich, biskupa krakowskiego Iwona Odrowąza. Papież Grzegorz IX miał go w tymże 1237 r. wysłać, jako męża „roztropnego i uczonego“, przy boku legata swego W i l h e l m a, b. b i s k u p a M o d e n y, na dwór francuski w sprawach dotyczących Konstantynopola. W r. 1244 został obrany we Wrocławiu prowincjałem polskich dominikanów, a zakończył swój prowincjałat cztery lata później (*Lib. Ben.* III, str. 451).

Do tych danych Długoszowych już od siebie O. Woroniecki wyciąga wnioski, że był on tym samym Marcinem, który w latach 1264 i 1266, ostatnim razem jako przeor w Raciborzu śląskim, zatwierdzał w zastępstwie generała zakonu nowo wówczas obieranych prowincjałów polskich (p. *Lib. Ben.* j. w. i W o r o n i e c k i, l. c., str. 173 i 222). W ogóle według O. Woronieckiego odgrywał w łonie polskich dominikanów XIII w. bardzo wydatną rolę. Co się z nim jednak stało po przeorstwie raciborskim i kiedy umarł, tego już O. Woroniecki nie dochodzi.

Nic dziwnego tedy, że i jego osoba oraz dokładniejsza kariera życiowa mogły wzbudzić zaciekawienie i skłonić do zebrania także o nim nieco więcej danych. Zdając sobie przy tym sprawę, że prawie wszyscy pierwsi dominikanie polscy wywodzili się z tych kół, których przywódcą był najpierw arcybiskup Henryk Kietlicz, a w kilkanaście lat później

niewielki arcybiskup Pełka Lis, do których zaś należeli biskupi tacy jak np. Wincenty Kadłubek, Iwo Odrowąż, Tomasz Rawita wrocławski, Jan Prędota krakowski, a więc kół zarówno rodowo jak i duchowo, umysłowo i moralnie (kościelnie) elitarnych w ówczesnej Polsce, na które składali się przedstawiciele rodów takich jak Pałukowie <sup>1)</sup>, Poraici, Odrowąże, Lisowie, Gryfici, Leszczyce, Zadorowie itp., postawiłem sobie m. in. i co do niego pytanie, z jakiego rodu mógłby pochodzić.

Właśnie badanie przeszłości historyka Marcina Polaka i, jak na razie sądziłem, rzekomo różnego odeń byłego prowincjała dominikanów polskich, Marcina z Sandomierza, naprowadziło mnie na stwierdzenie szeregu punktów stycznych między obydwoma tymi postaciami, a w końcowym rezultacie do przekonania, że nie są to dwie różne, lecz jedna i ta sama osobistość, która w pierwszym stadium swojej działalności występowała pod nazwą Marcina z Sandomierza, na koniec zaś życia, pracując jako Polak w Kurii papieskiej, słusznie była tam nazywana Martinus Polonus i z tą nazwą przeszła do pamięci potomnych zagranicą.

Pierwszym bardzo ważnym punktem stycznym jest, że znana w dotychczasowej literaturze historycznej kariera Marcina z Sandomierza, o którego śmierci pod tym imieniem nic nie słyszymy, kończy się już w r. 1266, a tuż zaraz potem zaczyna się pozakrajowa działalność i rola Marcina Polaka w Kurii papieskiej. Można prawie powiedzieć, że *mortuus est Sandomiriensis, natus est Polonus*. Jest to tym więcej uderzające, że wszystko, bardzo nieliczne, co wiemy albo czego się domyślamy o tym ostatnim z przed r. 1266, da się doskonale pogodzić i związać z wiadomościami o „Sandomierczyku“, dotyczącymi tego samego czasu.

Następnym punktem stycznym będzie jednakowo wysokie wykształcenie teologiczne i prawnicze, tudzież obycie ze stosunkami kurialnymi i zagranicznymi, które na podsta-

---

<sup>1)</sup> Jeden z braci św. Wojciecha miał imię Czesław (p. K o s m a s P r a s k i), nie jest więc wykluczone, że także błóg. Czesław był potomkiem Wojciechowego ojca, księcia na Libicach, Sławnika.

wie danych źródłowych przyjąć koniecznie musimy zarówno dla „Sandomierczyka“, jak i dla „Polaka“, a w szczególności owe ślady czy wpływy francuskie u jednego i drugiego. Żadnej też trudności w utożsamieniu ich obydwu nie sprawi domniemywane miejsce ich pochodzenia, jeśli zważymy, że wbrew ogólnie przyjmowanym poglądom nie Opawa, ale raczej centralna Polska, a dokładnie poblize Radomska (może nawet nieco odleglejsze, byle nie zbytnio odległe) było ojczyzną Marcina Polaka. Zwróciliśmy na to uwagę przed chwilą, gdy była mowa o neposie Marcinowym, Rolandzie z Radomska, w ślad za czym trzeba przyjąć, że wzmianki w niektórych kodeksach jego kroniki, jakoby pochodził z państwa Czeskiego i urodził się w Opawie (*de regno Bohemiae oriundus, patria Oppaviensis*), nie wyszły z pod jego ręki, jak to mylnie przyjmowali niektórzy historycy, nie wyłączając nawet Ossowski, lecz były wynikiem erudycyjnej konjektury, wtrąconej do tekstu Kroniki przez późniejszych jej kontynuatorów czy przepisywaczy.

Właśnie ów Roland dostarcza nam nowych danych, pozwalających zrozumieć lepiej, że Marcin Polak to nikt inny, tylko dawniejszy tzw. Sandomierczyk.

Należy bowiem zapytać, skąd i jaką drogą nepos Marcina Polaka mógł być ochrzczony pod tym egzotycznym dla polskiego narodu imieniem. Roland wszak to imię głośnie na Zachodzie w dawnym państwie Frankońskim i Hiszpanii od czasów słynnego bohatera walk z Saracenami na pograniczu francusko-hiszpańskim w latach Karola Wielkiego. Chwałą tego imienia rozbrzmiewała Francja szczególnie od początków XII w., kiedy to w kołach normandzko-francuskich powstała i stamtąd po całej Europie rozpowszechniać się zaczęła znana i do dzisiaj tego dnia stanowiąca jeden z najcenniejszych pomników literatury europejskiej „Pieśń o Rolandzie“. Otóż nie wątpimy, że imię to zostało nadane przyszlemu klerykowi gnieźnieńskiemu pod wpływem znajdującego Francję i zostającego pod jej urokiem stryja czy wuja. Było ono jak gdyby darem, czy pamiątką, przywiezioną przez Marcina Polaka całej rodzinie z Fran-

cji, i wynikiem jego entuzjazmu dla bohaterskiego i rycerskiego, owiewanego przy tym aureolą człowieka poległego w obronie wiary (więc jakby męczennika) komesa Bretanii, f r a n k o Ń s k i e g o R o l a n d a. Kleryk gnieźnieński mógł w r. 1276 liczyć lat około 30—35, czyli, że urodził się około r. 1240, czyli, że stryj czy wuj jego przebywał we Francji mniej więcej przed 1240 r.

Wniosek ów o nadaniu imienia Rolanda przyszłemu klerykowi gnieźnieńskiemu pod wpływem Marcina Polaka jak z jednej strony jest wypływem konjektury o francuskim epizodzie (czy epizodach) Marcina Polaka, tak z drugiej może być uważany za potwierdzenie tej konjektury. W znacznie jednak większym stopniu wiąże się on i harmonizuje ze wszystkim, co na podstawie już nie konjektury, ale wyraźnych poświadczeń źródłowych wiadomo o francuskich przeszłościach, a łącznie z tym zapewne i studiach Marcina z Sandomierza.

Przyjmując tożsamość ich obu, przejdźmy skolei do przypuszczalnej przynależności rodowej Marcina Polaka.

Pierwszym, co się pod tym względem przy obecnym stanie naszych badań genealogicznych nasuwa, będzie, biorąc pod uwagę, że imię Marcin bywało częstym u Awdańców (p. S e m k o w i c z, *Ród Awdańców*, Poznań 1920 r.), hipoteza, że i Marcin b y ł A w d a ń c e m. Jakoż przy niej się zatrzymujemy, daje nam bowiem szereg nowych wyjaśnień, które przemawiają za jej trafnością <sup>1)</sup>. Łączymy z nią najprzód inną

---

<sup>1)</sup> Inną ewentualnością, która się na tle jego ustosunkowań krajowych nasuwa, jest że może należał do rodu Zarebów. Był to ród, który pod koniec XII w. wydał biskupa poznańskiego Benedykta (p. S a p p o k, *Die Anfänge d. Bistums Posen*, Leipzig 1937, str. 91n.) i z którego, jak się zdaje, wyszedł także jeden z pierwszych dominikanów polskich, br. Benedykt. Ród ten również miał Marcinów pośród siebie, a w ciągu XII w. był dość wpływowy na Śląsku, w Wielko- i Małopolsce (p. F e d o r v. H e y d e b r a n d u. d. L a s a, *Die Herkunft d. Breslauer Bischöfe Thomas I. u. Thomas II.*, Zftf. d. Ver. f. Gesch. Schles. LI, 1917). W tym wypadku byłby nasz brat Marcin krewnym kasztelanów: Janka kaliskiego i Herkenbolda gnieźnieńskiego, a także ich



naszą hipotezę, że Awdańcem był także znakomity, nazywany przez Anonima — Galla „wiernym starcem“, a r c y b i s k u p gnieźnieński z przełomu XI i XII wieków, M a r c i n, przyjaciel Władysława Hermana i opiekun jego synów, stróż pokoju w ówczesnym państwie Polskim. Pozwoli nam ona zrozumieć, że Awdańcowie, a w ich liczbie, według nas i Marcin Polak, czyli dawniejszy Sandomierczyk, mogli mieć szczególniejsze powody do dumy ze swej przynależności rodowej (Awdańcem mógł być także pierwszy poświadczony dokumentalnie pod r. 1145 biskup stworzonej około sto lat przedtem diecezji poznańskiej — o tym ostatnim mówię w oddanej do druku w warszawskim Przeglądzie Historycznym rozprawce pt. *Powstanie biskupstwa poznańskiego*). Daje nam też wyjaśnienie pewnych cech snobizmu rodowego i poszanowania przeszłości, które tak dobitnie okazały się przy wynalezieniu dla spółrodowca tak obcego Polsce imienia. Jako Awdańiec byłby nasz dominikanin Marcin świadom zamorskiego czy też nadmorskiego pochodzenia swego rodu, a za zamorczyka albo nadmorczyka mógł słusznie uważać i bohaterskiego komesa Bretanii Rolanda, dla którego pamięci tyle kultu powziął. Kult ten mógł być tym większy, że dopatrywał się może w poległym rycersko komesie swego jak gdyby dalekiego współziomka i to go skłoniło do wprowadzenia w swej rodzinie jego imienia. Zresztą wyraz swojego kultu dlań daje także w Kronice, nazywając go w niej imiennie (przy okazji mowy o Karolu Wielkim) i przytaczając relację o poniesionej skutkiem zdrady jego śmierci. Przynależność do rodu Awdańców tłumaczyłaby także tę wielką pewność siebie, która, jak widzieliśmy, cechowała naszego Marcina, oraz łatwość, z jaką posuwał się w urzędach i zleconych mu zadaniach wśród zostających wtedy bądź co bądź pod wydatnymi wpływami ustosunkowań rodowych pierwszych dominikanów polskich.

Ojca Alberta (Wojciecha?), który będzie może tą samą osobistością, co komes Albert Brodac z księgi Henrykowskiej, późniejszy według nas, kasztelan wrocławski (za księcia Henryka III). Byłby też br. Marcin krewnym biskupów: Wilhelma lubuskiego i Tomasza II wrocławskiego.

Atoli obok kultu dla pamięci rycerza Rolanda istnieje jeszcze inny, kto wie, czy nie równie ważki powód, dla którego imię Roland mogło być naszemu Marcinowi specjalnie obiecujące i miłe. Oto akurat w czasie, kiedy odbywał on przypuszczone przez nas studia we Francji (a może i we Włoszech), wielką sławą w zakonie cieszył się pierwszy z dominikanów, który, będąc członkiem Zakonu Kaznodziejskiego i nauczycielem zakonnym, zdobył sobie tytuł magistra teologii, **R o l a n d z C r e m o n y**. Był on najpierw mistrzem sztuk wyzwolonych w Bolonii i jako taki przywdział tam habit św. Dominika, stając się towarzyszem nowicjackim pierwszych naszych dominikanów polskich: Gerarda, Czesława, Jacka itp. W r. 1228 przeszedł razem z następcą św. Dominika na stanowisku generalskim, błog. Jordanem Sasem, do Paryża i do r. 1230 nauczał teologii w uczelni paryskiej, później w latach 1230—1233 był nauczycielem w Tuluzie, naostatek zaś aż 25 lat spędził jako wysoce ceniony profesor, kaznodzieja i autor Wielkiej Sumy teologicznej w Bolonii. On to również mógł być tym wielce imponującym autorytetem, przywiązanie lub szacunek dla którego nasz Marcin okazał przez nadanie świeżo urodzonemu krewniakowi swemu imienia Rolanda.

Jesteśmy tedy zdania, że dominikanin Marcin z Sandomierza i późniejszy historyk papieży i cesarzów, arcybiskup — nominat gnieźnieński, t.zw. Martinus Polonus, to jedna i ta sama osoba. Spróbujmy teraz nakreślić krótki, tak jak się nam w tej chwili przedstawia, bez szczegółowszych pod tym względem poszukiwań i dociekań, obraz jego kariery życiowej i działalności.

Biorąc pod uwagę okoliczności jego mianowania na arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1278 i śmierć w drodze do objęcia tego arcybiskupstwa, wnosimy, że mógł mieć wtedy lat około 70, czyli, że urodził się około 1205—1208 r. Nauki pobierał najpierw w szkole krakowskiej, przez którą przeszli, najprzód pod ręką Wincentego Kadłubka, a po nim ludzi tego samego co Kadłubek pokroju i ducha, prawie wszyscy pierwsi dominikanie polscy. Wtrącić tu należy, że obok szkoły kra-

kowskiej pepinierą pierwszych naszych dominikanów była także kapituła oraz kancelaria: biskupia i książęca krakowskie.

Około r. 1225 udał się późniejszy drugi prowincjał dominikanów polskich, błog. Czesław, do Pragi Czeskiej celem założenia w niej konwentu dominikańskiego. Jednym z towarzyszków jego tam dotąd był kapelan biskupa Iwona Odrowąża Hieronim, a niewątpliwie poszła z nim większa jeszcze grupa niedawno, lub całkiem świeżo zwerbowanych dla zakonu młodszych i starszych wiekiem profesorów i kandydatów zakonnych. Niebawem, o ile nie od pierwszej zaraz chwili, znalazł się w tej praskiej grupie i nasz młodzieńczy wówczas Marcin Awdaniec. Tak przynajmniej wnioskować trzeba ze spisanego kilkadziesiąt lat później listu przełożonego (jak się zdaje) konwentu praskiego, imieniem Jacka, w którym mówi się, że kolebką powołania Marcinowego i miejscem jego profesji zakonnej oraz święceń kapłańskich był konwent praski pod wezwaniem św. Klemensa. Ów brat Jacek tak pisze do Marcina o tym konwencie: „*ille tibi olim lac dedit, parvulo panem fregit, tonsuravit, Monachum et Sacerdotem fecit*“ (Archiv. l. c., str. 67).

Trudno jest powiedzieć, w jakim momencie mógł się Marcin znaleźć po raz pierwszy na studiach we Francji. Wnoszę, że było to jeszcze przed 1236 r., ale czy w okresie należenia do konwentu praskiego, lub może nawet wcześniej, czy też może natychmiast po otrzymaniu święceń kapłańskich, albo bezpośrednio po wydaleniu z Kijowa, nie wiem. W każdym bądź razie swe studia francuskie zakończył stopniem magistra teologii.

Wątpliwym się wydaje twierdzenie Długosza (*Hist. Pol.*), jakoby w r. 1233, w momencie wydalenia misjonarzy dominikańskich z Kijowa był przełożonym domu kijowskiego. Zdaniem moim był na to za młody. Faktu jednak przebywania jego w tym czasie w Kijowie nie neguję. Rzecz wyobrażam sobie w ten sposób, że wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich został przeniesiony z Pragi do konwentu sandomierskiego, który był od owych lat jak

gdyby s e m i n a r i u m m i s y j n y m i bramą wypadową, stworzoną specjalnie dla prac dominikańskich na Rusi i w ogóle we Wschodniej Europie. Tymi właśnie zadaniami tłumaczy sobie wielką liczbę członków konwentu sandomierskiego w r. 1259/60, kiedy to Tatarzy najechawszy miasto wycięli wszystkich tam braci, a także fakt, że na ich czele stał wówczas albo Węgier z pochodzenia, albo człowiek związany w jakiś sposób z Węgrami, brat Sadok.

Określenie tedy: „*de Sandomiria*“, albo „*Sandomiriensis*“ dawane od 1233 r. przez szereg lat przez D ł u g o s z a naszemu Marcinowi bynajmniej nie oznacza, jakoby Sandomierz był miejscem jego urodzenia, ale wskazuje tylko na jego przynależność klasztorną w owym czasie. Należąc formalnie do konwentu sandomierskiego, zatrudniany bywał rozmaicie, tak jak interesy prowincji polskiej tego wymagały.

Z jednego z dokumentów krzyżacko-polskich dowiadujemy się, że w październiku 1235 r. był przy boku legata papieskiego w Prusach, Wilhelma. Brał wówczas udział przy zapośredniczonym przez legata zawieraniu układu między Konradem Mazowieckim a Krzyżakami o posiadłości Braci Dobrzyńskich (*Preuss. U. buch*, I, nr 119. Działo się to we Włocławku). Razem z legatem udał się potem pod koniec tego roku do S t o l i c y A p o s t o l s k i e j. Monografista Wilhelma (G. A. D o n n e r, *Kardinal Wilhelm von Sabina*, Helsingfors 1929, str. 188) pisze, że legat zabrał go z sobą, aby przedstawić w nim papieżowi sprawozdawcę o stanie ówczesnej Polski, bardzo wtedy zawichrzonej. Pogląd ten można przyjąć, z tym jednak dodatkiem, że inicjatywa wyjazdu wyszła z polskich sfer kościelnych z arcybiskupem Pełką na czele, którym bardzo na tym zależało, aby Kuria miała wtedy dokładne o sytuacji krajowej informacje. Dominikanie polscy zlecili mu przy tej okazji, aby zajął się sprowadzeniem z Włoch (z Modeny), złożonych w nich czasowo zwłok zmarłego w Modenie biskupa Iwona.

Długo jednak nie pozostawał wówczas przy dworze papieskim, już bowiem po kilku tygodniach papież Grzegorz IX

pismem z 16.I.1236 r. wysłał legata Wilhelma do króla francuskiego i Francji, a za pomocnika w tej wyprawie przydzielił mu obeznanego z terenem francuskim naszego brata Marcina. Słowa, którymi Długosz, coprawda pod mylną datą 1237 r., donosi: „*adiungens ei (Wilhelmo) fratrem Martinum de Sandomiria ordinis Praedicatorum Polonum natione virum providum et doctum*“ — doskonale godzą się z tym, co wiemy o Marcinie, jako o uczonym autorze Kroniki i mężu obrotnym.

Zadaniem misji legata Wilhelma we Francji miało być werbowanie krzyżowców na potrzeby cesarstwa łacińskiego w Bizancjum. Zdaje się jednak, że cały ciężar tego zadania spoczął na br. Marcinie, mającym za sobą już nieco zainteresowań i doświadczeń wschodnich z okresu swej pracy w Kijowie, legata Wilhelma bowiem już pod dniem 21 marca 1236 r. spotykamy w krajach nadbałtyckich (p. Donner, l. c., str. 188 nn.), podczas gdy br. Marcin jeszcze na Zielone Świąta tegoż roku jest poświadczony źródłowo we Francji. Odbywała się wówczas kapituła generalna dominikanów w Paryżu (normalnym terminem generalnych kapituł dominikańskich bywały zawsze Zielone Świąta), a uczestniczył w niej obok św. Jacka i, jak przypuszczamy, Czesława, także nasz Marcin.

Zadanie zresztą, dla którego papież wysłał go do Francji, głoszenie pomocy dla Konstantynopola we wszystkich kościelnych prowincjach francuskich, było tego rodzaju, że wymagało dłuższego szeregu miesięcy do swego wykonania. Wówczas to, objeżdżając kolejno całą Francję, br. Marcin pewien czas spędził w Prowansji i hrabstwie Tuluzy, czego ślady dał potem w swej Kronice (MGH. SS XXII, str. 378), i może już wtenczas, o ile nie przedtem jeszcze, zetknął się tam ze znakomitym na swoje czasy, wykształconym w Paryżu jurystą francuskim, konsyliarzem później króla Ludwika IX, Gwidonem Fulcoidi, który w późniejszych latach owdowiawszy, został duchownym, a potem wkrótce arcybiskupem Narbonne, kardynałem i na koniec papieżem pod imieniem Klemensa IV (p. J. Heidemann, *Papst Clemens*

IV, Das Vorleben des Papstes, Münster i. W. 1903), właśnie tym samym, za którego rządów Marcin został pod koniec swojego życia penitencjarzem i kapelanem papieskim i na którego zlecenie spisał swoją Kronikę.

Ten to pobyt w pobliżu Pirenejów i w kraju rozwijającej się wdzięcznie i uprawianej tak szeroko średniowiecznej poezji francuskiej wyrobił w nim rozsmakowanie się m. in. i w podaniach o komesie Rolandzie, na co wskazywaliśmy już wyżej. Uważamy, że po spełnieniu swej misji francuskiej musiał zdać z niej sprawę Stolicy Apostolskiej, odbył więc znowu podróż do Włoch i dopiero po złożeniu sprawozdania wrócił do kraju, a wracając wykonał polecenie swych polskich współbraci zakonnych, dotyczące przywiezienia do Krakowa śmiertelnych szczątków Iwona Odrowąża. Dlatego to może nie będzie błędem pogląd Długosza, który kładzie owe przywiezienie na rok 1237.

Po powrocie z Francji i Włoch Marcin zmienił swą przynależność konwencką, w nim to bowiem widzimy owego Marcina przeora. płockiego, o którym pisze Długosz pod r. 1239, że miał odwagę przeciwstawić się gwałtownemu księciu Konradowi Mazowieckiemu, a więcej jeszcze mściwej i zawziętej żonie jego, Rusince, księżnej Agalii (Długosz przyrównuje ją przy tej okazji do krwi chciwej królowej Jezabel ze Starego Testamentu), i kazał sprawić chrześcijański pogrzeb powieszonemu okrutnie kapelanowi książęcemu i wychowawcy synów książęcych, kanonikowi Janowi Czapli. Nie będzie też chyba mylnym domysł, że on to, stojąc blisko dworu książęcego, odgrywał jakąś rolę w hojnej ekspiacji, którą za ten swój tyrański czyn dał potem książę Konrad zarówno arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, jak i biskupstwu płockiemu i włocławskiemu, w których (tych dwóch ostatnich) stracony Jan Czapla zajmował stanowiska kanoniczne.

Po przełożeniu w Płocku został br. Marcin przeniesiony na urząd przeora w Sandomerz, a następnie obrany prowincjałem polskim, do niego to bowiem zastosować istotnie należy wiadomość Długosza

w *Liber Beneficiorum* (III, str. 450), że w r. 1244 na kapitule prowincjalnej we Wrocławiu przełożonym prowincji został *Martinus de Sandomiria prior*. (por. J. W o r o n i e c k i, l. c., str. 151) <sup>1)</sup>. Kadencja jego trwała, jak dodaje D ł u g o s z, do r. 1248, a na jej czas O. W o r o n i e c k i (l. c., str. 174) kładzie powstanie konwentu dominikanów w R a c i b o r z u śląskim, jest zaś możliwe, że wkrótce potem (także jeszcze za prowincjalstwa Marcina?) powstał i k o n w e n t w O p a w i e. <sup>2)</sup>

W czasie swej kadencji prowincjalskiej wyjeżdżał br. Marcin w r. 1245 na kapitułę generalną dominikanów do Kolonii, z której udał się potem i na odprawiany wtedy przez papieża Innocentego IV s o b ó r p o w s z e c h n y w L i o n i e. Na soborze tym reprezentował zarówno metropolitę polskiego, P e ł k ę, jak i cały Kościół polski. Mamy pewne poszlaki, że przy tej okazji propagował też wśród świata zachodniego sprawę kanonizacji św. Stanisława. Razem z nim i pod jego opieką wyruszył na sobór przytaczany przez źródła soborowe arcybiskup ruski P i o t r, który sam nie znał ani języka łacińskiego, ani greckiego. Br. Marcin był tłumaczem i pośrednikiem między nim a papieżem i uczestnikami soboru. Wracając do kraju przywiózł z sobą cały szereg bull zarówno dla swej prowincji zakonnej, jak i dla całego Kościoła polskiego. (Twierdzenia tu podane uzasadniam i rozwijam szerzej w pracy pt. Arcybiskup P e ł k a L i s).

Około r. 1250 bawi jakiś dominikanin Marcin, człowiek, jak widać poważniejszy, zdaniem naszym właśnie nasz były

---

<sup>1)</sup> Gdybyśmy się opierali wyłącznie na podanym tu określeniu D ł u g o s z o w y m, to właściwie nie tyle „Sandomierczykiem“, ile raczej „byłym przeorem Sandomierskim“ naszego Marcina zwać powinniśmy.

<sup>2)</sup> Już ok. 1237 r. jakiś dominikanin Buchardus czy Euchardus miał kwestionować w C pawie stygmaty św. Franciszka. Papież Grzegorz IX kazał go zawiesić w urzędzie kaznodziejskim i wysłać do Stolicy Apostolskiej (p. P o t t h a s t, nr. 10309, list z 31 III 1237). Oczywiście, trzeba by zbadać, czy nie ma tu jakiegoś poplątania.

provincjał, w K r a k o w i e, gdzie go odnotowują zapis-ki o cudach św. Stanisława (*Mon. Pol. Hist. IV*, str. 407 n.). Siedem lat później ten sam, jak mniemamy, były prowincjał jest powtórnie przeorem p ł o c k i m i pod dn. 19 XI. 1257 razem z bratem Gotardem świadczy przy akcie zgody biskupa płockiego, Andrzeja z Krzyżakami o uprawnienia w ziemi chełmińskiej (*Preuss. Ubuch*, I cz. 2, nr 35). Jeszcze siedem lat później, znowu zdaniem naszym, wypowiedzianym już jednak i przez O. W o r o n i e c k i e g o (l. c., str. 173), tenże br. Marcin występuje jako mąż szczególniejszego zaufania ówczesnego generała zakonu, błog. Jana z Vercelli, imieniem i na zlecenie którego zatwierdził nowo obranego w Poznaniu (1264) prowincjała Mikołaja. J a n z V e r c e l l i to urodzeniem rówieśnik Marcina. Dominikaninem został dopiero w r. 1232, uprzednio zaś był nauczycielem prawa w Paryżu, nie jest przeto wykluczone, że jeszcze z tamtych czasów znał się z Marcinem (w latach 1255 — 1257 był przeorem w Bolonii, a potem w 1257 został prowincjałem Lombardii i w r. 1264 generałem zakonu).

W związku z tym zatwierdzeniem Mikołaja wypada poruszyć pewien szczegół, który kto wie, czy nie jest mylnie rozumiany przez dotychczasową polską historiografię dominikańską. Mianowicie ów Mikołaj jest nazywany przez D ł u g o s z a (*Lib. Ben. III*, str. 451) N i c o l a u s G a l l i c u s, co jest przyjmowane jakoby był z pochodzenia Francuzem. Otóż już w r. 1248, po prowincjalacie Marcina, był według drukowanego wydania *Liber Beneficiorum* D ł u g o s z a (l. c. — nie wiemy, jak jest naprawdę w rękopisie) obrany prowincjałem jakiś „*frater Mikul studens Perusius*“, co O. W o r o n i e c k i zdaje się słusznie chciałby widzieć poprawione (l. c., str. 176) w sensie, że był on w chwili swego obioru studentem paryskim. Byłby to zatem ktoś, z którym wyborem łączono szczególniejsze nadzieje (może krewny arcybiskupa Pelki Lisa?), który jednak, będąc po młodzieńczemu porywczym („*quia iracundus erat*“ — D ł u g o s z o w e) nadzieje te zawiódł, tak że już po roku musiano go złożyć z urzę-



du prowincjańskiego i wysłać na dokończenie studiów do Kolonii. Jest więc możliwe, że to ten sam Mikołaj z r. 1248, który w międzyczasie już dojrzał rozumem i charakterem, został obrany prowincjałem ponownie w r. 1264 pod nazwą Mikołaja francuskiego, nazwę tę zaś nosił dla odróżnienia od innego może dominikanina Mikołaja, który nie miał za sobą przeszłości francuskiej.

Wielka powaga, jakiej br. Marcin zażywał wówczas w zakonie okazała się i w r. 1266, kiedy to po zaszczytnej niespodziance podczas wizytacji konwentu praskiego śmierci Mikołaja „Francuskiego“ został w tejże Pradze wybrany nowym prowincjałem Polski Jan, lektor raciborski. Zatwierdzenia wyboru imieniem generalskim udzielił i w tym wypadku br. Marcin, którego D ł u g o s z (l. c.) nazywa przy tej okazji p r z e o r e m r a c i b o r s k i m.

W okresie urzędowania w Raciborzu był on może i papieskim i n k w i z y t o r e m herezji na Śląsk oraz Czechy, czego poszlaki znajdujemy w źródłach czeskich (p. *Archiv*, l. c., str. 68; MGH. l. c., str. 378). Centralnym inkwizytorem Stolicy Apostolskiej, czyli naczelnym zwierzchnikiem wszystkich inkwizytorów papieskich był wtedy od 1262 r. kardynał diakon J a n G a e t a n i (Orsini), późniejszy papież M i k o ł a j I I I (p. A. D e m s k i, *Papst Nicolaus III*, Münster i W. 1903, str. 17 n.), ten sam, który potem w r. 1278 mianował Marcina arcybiskupem gnieźnieńskim.

Krótkotrwałe w Kościele powszechnym rządy papieża Klemensa IV (1265 — 1268) stały się przełomowymi w życiu br. Marcina. Został on wtedy z terenu pracy w Polsce i prowincji polskiej przeniesiony na całą resztę swojego życia do K u r i i p a p i e s k i e j w charakterze teologa i prawnika, a może również i kaznodziei kurialnego (czego dowodem byłyby dzieła, które po nim pozostały — p. wyż.) z tytułem p e n i t e n c j a r z a i k a p e l a n a papieskiego.

Papież Klemens IV, jak już o nim wzmiankowaliśmy z wdowca kapłan, Francuz z pochodzenia (Prowansalczyk, urodzony w znanym dobrze Polsce od czasów Władysława Her-

mana St. Gilles), zajmujący przez długi szereg lat w swym kraju wybitne stanowiska prawnicze, znał już również, jak się zdaje, dawniej Marcina. Był on człowiekiem, który bardzo wysoko cenił i popierał naukę, tak dalece, że nawet jeszcze po swym wyniesieniu na papiestwo znajdował czas do prowadzenia osobistej korespondencji z uczonymi, jak np. ze słynnym franciszkaninem Rogerem Baconem, i nie tylko dziękował im za nadsyłane sobie prace, ale szczerze zapewniał, że skoro tylko zajęcia pozwolą, postara się je pilnie przestudować (p. M. E. J o r d a n, *Les registres de Clément IV*, Paris 1893 — 1904, n-ry 1081 i 1143). Jako papież umiał też pamiętać o swych dawnych przyjaciółach i kolegach ze wspólnego pobytu „in scholis“ (j. w., nr 1157).

Nie umiemy powiedzieć, jakie były bliższe okoliczności tego przejazdu Marcina do Kurii papieskiej, mianowicie czy doszło do niego na specjalne żądanie papieża, czy też może inicjatywa wyszła od strony polskiej, t. zn. że wyjechał do Kurii w sprawach inkwizycyjnych albo zakonnych, albo też w sprawie prowadzonego wtedy, a idącego nie bez oporów, procesu kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej i pozostał potem na stałe przy boku papieskim.

Dnia 9 czerwca 1267 r. papież Klemens IV zażądał od generała dominikanów, aby ze względu na toczony wtedy r o z m o w y u n i j n e z Grekami przysłał mu kilku teologów zakonnych, zdolnych do przedstawiania im prawd wiary katolickiej (J o r d a n, l. c., nr 1209). Być może, że jednym z wybranych i przeznaczonych do tego celu przez generała zakonu był nasz Marcin. Byłoby to w zgodzie z jego wykształceniem teologicznym i prawniczym oraz z doświadczeniami, które czy to jako dawniejszy misjonarz wśród schizmatyków, czy też jako głosiciel krucjaty w interesie Kościoła na Bałkanach musiał posiadać i posiadał niewątpliwie nie małe. W każdym bądź razie pomieniony list papieski wskazuje, że Stolica Apostolska potrzebowała u siebie w owym czasie ludzi tych kwalifikacji, co brat Marcin. Nie jest też, jak myślimy, dziełem przypadku, że tradycja dominikańska przypię-

suje Marcinowi (może nawet mylnie) wśród innych prac także autorstwo dzieła takiego jak *De schismate ecclesiae Graecorum* (p. wyżej).

Jakkolwiek bądź przypuszczamy, że już najpóźniej jesienią 1267 r. znalazł się Marcin w Kurii (możliwe więc, że brał jeszcze udział w odbytym we Wrocławiu w lutym 1267 r. synodzie legata Gwidona, kardynała tytułu s. Laurentii in Lucina. Możliwe też, że razem z nim opuścił Polskę), albowiem już bodaj w połowie następnego roku miał wykończoną w pierwszej redakcji swoją Kronikę papieży i cesarzów, czasu zaś, jak widać z użytego dla jej spisania materiału, potrzebował na to nie mało. Mniej więcej w pierwszych miesiącach 1269 r., t. zn. wkrótce po zaszłej 29 listopada 1268 r. śmierci Klemensa IV jeden z pierwszych odpisów Kroniki, uzupełnionej i poprawionej przez samego autora, dostał się do Pragi i zdążyła ona do owego momentu już zdobyć sobie oraz swemu autorowi dość dużo uznania w światlejszych kołach ówczesnej Europy (p. list br. Jacka z Pragi, *Archiv* l. c., str. 67; MGH. l. c., str. 383 i 441).

Nie jest przytym wykluczone, że miejscem, z którego wyjechał na stałe do Stolicy Apostolskiej, nie był konwent raciborski, lecz sąsiadujący z nim *opawski*, skądby płynął wniosek, że po przełożeniu w Raciborzu był przez jakiś jeszcze czas (krótki) może przeorem w Opawie, i to dało później jakąś nieznaną nam bliżej drogą podstawę do zamieszczonych w niektórych rękopisach wtrętów, jakoby Opawa była jego miastem ojczystym.

Spisanie swej Kroniki podjął się na zlecenie Klemensa IV (p. MGH., l. c., str. 381). Ze względu na bliskie związki i wzajemne zależności a także wspólne obowiązki, częstokroć zaś i konflikty, jakie łączyły, względnie zaś rozdzielały w owych wiekach obie naczelną w ówczesnej rodzinie chrześcijańskiej władzę: papieżstwo i cesarstwo, zestawienia takie, albo raczej katalogi równoległe papieży i cesarzów bywały redagowane już przed nim. Obecnie jednak z przyczyny toczonej od stu lat zawziętej wal-

ki papieży z cesarską dynastią Hohenstaufów i wobec tego, że z chwilą dojścia do władzy na czele Kościoła w osobach Urbana IV i Klemensa IV papieży francuskiego pochodzenia, a i z powodu ogólnego układu stosunków papieństwo zaczęło się coraz więcej odwracać od Niemców, a szukać oparcia w innych królewskich rodach europejskich, głównie zaś francuskim, takie przedstawienie obok siebie najbardziej zasadniczych ram panowania i wzajemnego stykania się obydwu zwierzchności chrześcijaństwa wydawało się tym bardziej potrzebne. Miało ono być jak gdyby rachunkiem sumienia jednej i drugiej. Sam Marcin podaje, że ułożył je na użytek teologów i prawników: „*theologis ac iuris peritis*“ (MGH. I. c., str. 397), co znaczy, że miało służyć źródłem pierwszej, historycznej i w pewnej mierze politycznej, informacji zarówno dla kleru, jak i dla prawników oraz odpowiedzialnych za bieg wydarzeń ludzi świeckich (katalogowo ujęty obraz działania dwóch ramię w Chrześcijaństwie, duchownego i świeckiego: *brachium spirituale et saeculare*).

Tym się tłumaczy, że podawał głównie „zewnątrzności“ w panowaniach papieży i cesarzów: ich pochodzenie, czas trwania rządów, nieco najważniejszych wydarzeń głównie z punktu widzenia obopólnych zahaczeń, okoliczności śmierci i miejsca złożenia na wieczny spoczynek, włączając w to i okresy wakowania Stolicy Apostolskiej, a niekiedy i cesarskiej. Przynależność dominikańska i przeszłość inkwizytorska kazały mu przy tym uwzględniać nieco szerzej pojawianie się i „grasowanie różnych błędów teologicznych i herezji; dawne zainteresowania Wschodem nasuwały mowę o próbie unii kościelnej i krucjatach; przeszkolenie prawnicze mowę o soborach i dekretach soborowych; szacunek zaś dla wiedzy i piśmiennictwa mowę o najsławniejszych w nauce mężach. A już wynikiem czysto osobistych jego upodobań było, że nie pomijał także uderzających wyobrażeń ówczesnego człowieka i szeroko omawianych różnych znaków, niezwykłości i dziwów (*diversa miracula*, p. wyż.), jak np. opowieści o kometach i ich skutkach, zaćmieniach słońca, różnych gwałtownych i okropnych śmier-

ciach, zjadanych przez myszy (m. i. i w Polsce!) tyrańskich władcach, o Joannie papieżycy, papieżu Sylwestrze II utrzymującym konszachty z diabłem, różnych gwałtownych burzach, pomorach i głodach, górze w Burgundii, która za rządów Fryderyka II oderwała się od swego pasma górskiego a zbliżyła się do innego itp.

Wydawca Kroniki w *Monumenta Germaniae Historica* (l. c., str. 381), a przed nim jeszcze autor *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, W a t t e n b a c h (p. t. II, str. 468), dość ujemnie oceniają jej znaczenie dla nauki, zarzucając jej brak krytycyzmu, braki historycznej miary i osądu, kompilacyjny charakter, powierzchowne i naiwne ujęcia, nieporadność konstrukcji, różne poplątania i błędy. Pogląd ten podzielał w ostatnich czasach i ogół historyków niemieckich, o ile się kroniką Marcina interesował. Zdaje się jednak, że znacznie większą rację posiada z uśmiechem wzgardy przez wydawcę *Monumentów Germaniae* traktowany O s s o l i Ń s k i, który stwierdza, że Marcin podaje dużo rzeczy takich, których się nie znajdzie w innych źródłach, że wiernie oddaje to, na co sam patrzył, albo co z wiarygodnych źródeł zaczerpnął, że pisze stylem jasnym i zwięzłym, językiem zaś dość czystym (p. *Archiv*, l. c., str. 57).

To prawda, że poprzed swój wiek nie wybiega, jednak znaczna część tego, co dzisiaj jeszcze mówi się o szczegółach panowania różnych papieży lub cesarzów, i jak się charakteryzuje ich osoby lub dzieła, opiera się bezpośrednio lub pośrednio na Marcinie, jeżeli nie jest wręcz powtórzeniem tego, co Marcin powiedział. Jak bardzo był na isticie średniowieczną modłę b e z s t r o n n y m, widać choćby z tego, co pisze o współczesnych sobie, t.j. tych, za panowania których wypadło mu przebywać w Kurii, papieżach. Jak z jednej strony wychwalał pobożność, ascezę i inne cnoty oraz zasługi czy to Klemensa IV, czy Grzegorza X, lub wiedzę i zamiary Innocentego V, tak z drugiej szczerze dawał wyraz niezadowoleniu ze sposobu bycia i zachowywania się uczonego medyka Jana XXI, rodem Portugalczyka, któremu wymawiał brak powagi

i dostojenstwa zarówno w mowie, jak w czynach: *qui scientiarum florem et pontificalem dignitatem morum quadam stoliditate deformabat adeo, ut naturali industria pro parte carere videretur* (MGH. I. c., str. 443). Opinia to tym godniejsza uwagi, że Jan XXI jest właśnie tym jedynym obok Mikołaja III papieżem, o którym przechowały się poświadczenia dokumentalne, że okazywał nawet pewne dobrodziejstwa Marcinowi. Jednak i co do niego (Jana XXI) nie zaniedbał Marcin podnieść, że jednakowo uprzejmie traktował małuczki i możnych i że chętnie wspierał żądnych nauki ubogich i na intratne stanowiska kościelne ich posuwał. Nasz polski k. s. D ł u g o s z z pełnym zaufaniem czerpał i charakterystyki osób i wiadomości z jego Kroniki, a jeżeli idzie o spisane przezeń czyli D ł u g o s z a, tyle dla nas dzisiaj cenne katalogi arcybiskupów i biskupów polskich, są one niejako żywcem wzorowane na schemacie dla papieży Marcinowym.

Polski dzisiejszy czytelnik Kroniki Marcinowej będzie miał żal do niego i dozna zawodu z przyczyny, że z a m a ł o u w z g l ę d n i ł s p r a w y p o l s k i e. Dość szeroko bowiem pisze on o św. Wacławie czeskim i jego śmierci, podaje o wojnie Przemysła Ottokara II z Węgrami, wzmiankuje o początku wiary chrześcijańskiej w Liwonii, ani słówkiem natomiast nie wspomina o chrzcie Polski, ani o zaprowadzeniu metropolii w Polsce, ani o nawróceniu Pomorza lub Prus, ani o pracach misyjnych Polski na Rusi i Litwie, ani też o wycięciu konwentu sandomierskiego przez Tatarów, tak jak gdyby to były rzeczy, które nie miały dlań wielkiego znaczenia, o pobycie zaś św. Wojciecha w Polsce i Prusach, a cesarza Ottona III w 1000 r. u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, najeździe Tatarów z 1241 r. i kanonizacjach: św. Stanisława i św. Jadwigi, daje tylko krótkie (jednak ważne i znamienne!) zdanka. Trzeba przyjąć, że to rychłe wyjście z gniazda rodzicielskiego, wychowanie zakonne, pobyty zagraniczne, duch czasu wreszcie i charakter jego Kroniki oraz materiałów, z których korzystał, i warunków, w których pisał, sprawiły, że dawał w Kronice

upusty swym uczuciom raczej szeroko kościelnym i ogólnie chrześcijańskim, aniżeli narodowo ojczyźnianym.

O kraju polskim jednak i swej zakonnej prowincji polskiej nie zapomniał. Wprawdzie dowodów tego nie mamy zbyt wiele, to jednak, co się zdołało dochować, wskazuje, iż sprawy rodzinne nadal go zajmowały, owszem, był dla nich przez lata swego pobytu przy dworze papieskim jak gdyby stałym prokuratorem czy agentem kurialnym. Szczególnie wymowny jest pod tym względem przytaczany już przez nas, przeznaczony dlań list dziękczynny prezora praskiego, Jacka. Widać zeń, że Marcin wyrabiał u papieża przywileje dla konwentu w Pradze (a niewątpliwie i innych), że bronił w Kurii interesów swych dawnych współbraci prowincjonalnych, skorzystał z pierwszej nadarzonej okazji, aby przesłać konwentowi, który go pierwszy przytulił do swego zakonnego łona, najglówniejszy owoc swego życia, egzemplarz Kroniki. Przytaczane już również przez nas dokumenty gnieźnieńskie (p. wyż.) dowodzą, że nie przestawał czuwać nad sprawami swej rodziny i swych przyjaciół, a może tylko znajomych, lub może nawet tylko współrodaków gnieźnieńskich. Wyznaczeni w tych dokumentach — oczywiście, na skutek jego przedstawień — mandatariusze kurialni, dobrani wszyscy spośród znakomitszego kleru wrocławskiego (magistrowie i dostojnicy diecezjalni), wskazują, że szczególnie bliską łączność utrzymywał w dalszym ciągu ze Śląskiem. Wnosićby stąd można, że pozostawał wtedy także w bliższych przyjaznych stosunkach z ówczesnym biskupem wrocławskim, dzielnym Tomaszem II Zarembą.

Z domniemanych jego w owych latach przebywania na papieskim dworze zabiegów około potrzeb krajowych jedna kwestia budzi szczególniejsze zaciekawienie nasze. Mianowicie w latach 1267/8 król Przemysł Ottokar czeski, założyciel Królewca, gotował się (w porozumieniu z Krzyżakami) do nowej wyprawy wojennej na większą skalę przeciw Prusom, Litwie i Jaćwieży. Liczył widocznie z całą pewnością na powodzenie w wyprawie, albowiem porozumiewając się co do niej

ze Stolicą Apostolską, razem z ambitnym i przedsiębiorczym pomocnikiem swym oraz doradcą, biskupem ołomunieckim Brunonem, uplanował wyzyskać wyprawę i wyjednać przy tej sposobności u papieża podniesienie O ł o m u ń c a do g o d n o ś c i m e t r o p o l i t a l n e j, a tym samym stworzenie dla państwa Czeskiego własnej odrębnej metropolii, z tym, że w skład jej wejdą także i biskupstwa, które król i biskup Bruno postanowili erygować na spodziewanych terytorialnych zdobyczach jaćwiesko-litewskich. Plany te godziły z jednej strony w uznawane już częściowo przez Stolicę Apostolską przedtem aspiracje polskiej metropolii gnieźnieńskiej, leżącej wszak w najbliższym sąsiedztwie ziem prusko-jaćwiesko-litewskich (na temat tych aspiracji piszę w rozprawce p.t. Z dziejów rywalizacji polsko-niemieckiej w połowie XIII wieku), z drugiej zaś w uprawnienia niemieckich arcybiskupów mogunckich, od których biskupstwo ołomunieckie do owej pory zależało. Jakoż wszystko zdawało się być na najlepszej dla czeskich projektów drodze, w najważniejszym jednak punkcie zawiodła Stolica Apostolska! Papież Klemens IV na wyprawę zezwolił, zgodził się również chętnie na uchrześcijananie i ewentualnie polityczne urządzenie przez Czechów przewidywanych zdobyczy na poganach, gdy jednak idzie o podniesienie Ołomuńca do rzędu metropolii, zmuszony był oświadczyć, że z powodu krzywdy, która by przez to spotkała arcybiskupstwo mogunckie, uczynić tego nie może (p. J o r d a n, l. c., n-ry 570—573 i 575). Mimowolnie rodzi się pytanie, czy to przypadkiem nie nasz Marcin spłatał wtedy na dworze papieskim Czechom (i Krzyżakom) tego zręcznego politycznie figla.

Byłoby również bardzo ciekawe wiedzieć i dla zrozumienia ciągle jeszcze nie dość jasnych ówczesnych naszych dziejów wewnętrznych możliwie dokładnie wyświetlić, jaką rolę w Kurii odgrywał w związku z przewlekającym się w a k a n s e m m e t r o p o l i t a l n e j s t o l i c y g n i e ź n i e ń s k i e j po zaszłej w r. 1271 śmierci arcybiskupa Janusza. Że się nim zajmował każą nam przypuszczać teksty



znanych nam dokumentów gnieźnieńskich z września i listopada 1276 r. (p. wyż.; MPVat. III, n-ry 101 i 102). Sądzi-  
my też, że nie bez jego przyczyny tymczasowym administrato-  
rem arcybiskupich dóbr gnieźnieńskich zamianował papież  
Jan XXI w tym samym mniej więcej czasie (dn. 28 listopada  
1276 r. — p. E. C a d i e r, *Le registre de Jean XXI*, nr 26;  
*Kod. Dypl. Wielk.*, nr 463) P r o k o p a, rodzonego sio-  
strzeńca księcia Bolesława Wstydliwego, a równocześnie jego  
już od szeregu lat kanclerza, późniejszego, pod koniec stule-  
cia, biskupa krakowskiego (p. o nim moją rozprawkę: *Śmierć  
Leszka Białego*, *Nasza Przeszłość*, II, 1947, str. 32—34).

W każdym razie przyjąć trzeba, że Stolica Apostolska za  
rządów bardzo doświadczonego, trzeźwo oceniającego wypad-  
ki i trafnie odmierzającego swe czyny papieża M i k o ł a j a  
III widziała w Marcinie człowieka, na którego bez trudu się  
zgodzą zarówno ówczesny piastun pryncypatu polskiego, ksią-  
żę Bolesław Wstydlivy, jak może i jego następcą tronu, Leszek  
Czarny, jak też i książęta wielkopolscy: Bolesław Pobożny<sup>1)</sup>  
i Przemysław II, skoro go najpóźniej w czerwcu 1278 r. za-  
mianowała zwierzchnikiem wakującej od lat siedmiu p o l s k i e j  
m e t r o p o l i i.

Registry papieskie podają, że nominację tę pismami z Vi-  
terbo dn. 22. VI. 1278 notyfikował papież nie tylko kapitule,  
całemu klerowi i ludowi gnieźnieńskiemu, nie tylko całemu  
episkopatowi, ale i wszystkim książętom wchodzącym w skład  
metropolii gnieźnieńskiej. Nazywa papież przy tej okazji Mar-  
cina: „*Litterarum scientia praeditum, morum honestate con-  
spicuum, consilio providum, in spiritualibus et temporalibus  
circumspectum*“ (T h e i n e r, *Vet. Mon. Pol.*, I, nr 159).

Arcybiskupstwa jednak już objąć nie zdążył. Konsekro-  
wany przez samego bardzo sobie życzliwego papieża i zaopa-  
trzony przezeń w paliusz arcybiskup (M. J. G a y, *Les ré-*

<sup>1)</sup> Książę Bolesław Pobożny gnieźnieński umarł przypuszczalnie  
13 IV 1278; sądzymy jednak, że mianując Marcina papież jeszcze o tej  
śmierci nie wiedział. O stosunku Marcina do Przemysława Ottokara  
por., co mówi G r o d e c k i, *Dzieje Śląska* I, str. 265 nn.

*gistes de Nicolas III*, Paris 1908, nr 92) umarł w drodze do Gniezna w B o l o n i i i został tam pochowany, jak podaje D ł u g o s z, w kościele dominikańskim tuż obok zakrystii.

W związku z pobytem jego w ostatnich latach życia przy Kurii możnaby snuć jeszcze dalsze wywody lub domysły, płynące np. ze znajomości i obcowania jego ze św. T o m a s z e m z A k w i n u, o którym wiadomo, że razem ze swym współbratem zakonnym i przyjacielem, Bartłomiejem da Lucca, także w owym czasie zahaczał o dwór papieski, albo dotyczące domniemanych jego prac i udziału w unijnym s o b o r z e p o w s z e c h n y m z 1274 r. w L i o n i e. Są to już jednak rzeczy, którymi niech się zajmą raczej inni. W ogóle zaznaczyć muszę, że wszystko, co tu w obecnym moim naukowym pustkowiu wrocławskim, a więc i w stanie niezupełnie kompletnym i surowym, podałem, zostało spisane z myślą o ewentualnych pracownikach naukowych innych, którzy rzeczy tu przytoczone dokładniej zbadają i zgłębią, potwierdzą lub może niejedno odrzucają, a całość uzupełnią. Rzec jest zaprawdę nawet większego trudu warta!

## ORIGINE ET CARRIÈRE DE MARTIN LE POLONAIS O. P.

### Sommaire

Ce n'est qu'un premier essai d'identification ainsi que d'une reconstruction de la carrière de Martin le Polonais (Martinus Polonus), auteur de la Chronique des Papes et des Empereurs, célèbre dans la Chrétienté pendant un longs temps. Monseigneur Umiński l'identifie avec le dominicain Martin de Sandomierz qui parait en Pologne au XIII-e s. et fut très apprécié dans son ordre.

Il naquit vers 1205 et appartenait à la famille noble des *Awdańce*. Il fréquenta d'abord l'école de Cracovie, fit sa profession religieuse au couvent des dominicains à Prague en Bo-

hême, appartenant alors à la province dominicaine polonaise, étudia un certain temps à Paris où il fut licencié en théologie, travailla ensuite en qualité de missionnaire dans la Ruthénie. En 1236 il accompagne Saint Jacinthe au chapitre général des dominicains à Paris, s'arrête un certain temps en Italie d'où, par ordre de ses supérieurs, il dut transporter en Pologne la dépouille mortelle de l'évêque de Cracovie, Yves Odrowąż, décédé à Modène. C'était alors que restant en France il s'occupe par ordre du pape, à recruter de l'aide pour l'Empire Latin de Constantinople. La Provence était alors le principal terrain de son action et c'est très probablement là qu'il entra en contact avec le fameux juriste français Guy Fulcodi qui devint ensuite pape sous le nom de Clément IV. Revenu de l'étranger il fut tour à tour prieur à Płock et à Sandomierz, puis provincial des dominicains en Pologne, ensuite prieur à Raciborz et à Opawa (Troppau) en Silésie. Nous le rencontrons en qualité de provincial au concile de Lyon en 1245. Certaines traces semblent prouver qu'il fut aussi pendant quelque temps inquisiteur pontifical pour l'hérésie qui se propageait en Bohême et en Pologne. En 1267, précisément sous le pontificat de Clément IV, il passa d'Opawa à la cour de Rome où il fut nommé théologien de la curie et conseiller dans l'affaire de l'union de Byzance avec Rome qui se préparait alors. C'est en ce moment qu'il reçut la haute fonction de pénitencier et aumônier du pape et s'occupa à écrire „à l'usage des théologiens et juristes“ son fameux *Chronicon Pontificum et Imperatorum*, ainsi que d'autres comme *Tabula decreti* (somme juridique), *Sermones de tempore et de sanctis*, *De diversis miraculis*. On lui attribue aussi quelques traités comme *De schismate Ecclesiae Graecorum* et *Historia de Guelfis*. Pendant son séjour à la cour pontificale il fut en contact avec Saint Thomas d'Aquin. Nous ignorons quel fut, au juste, son rôle concret au Concile de Lyon en 1274. En 1278 le Saint Siège le nomma archevêque de Gniezno, mais il n'eut plus le temps d'occuper ce poste. En route pour son diocèse il mourut à Bologne et y fut inhumé.